

Teatr

# Pełen pokory

Nim rozpocznie się spektakl, siedzimy w całkowitej ciemności. Tak czarnej, że nie widzimy nawet zarysu sylwetki siedzącego obok sąsiada. Ta ciemność i absolutna cisza są tu swoistym preludium wyznaczającym przestrzeń dla naszego spotkania z Tajemnicą.

To także preludium mające wyciszyć nas z owej hałaśliwej rzeczywistości pozateatralnej, z której przyszliśmy tu wypełnieni różnymi jej sprawami, problemami. Teraz pozostawieni sami sobie w tej ciemności, gotowiśmy podążyć za najmniejszym promykciem światła, jaki pojawi się na scenie. I oto przed nami, prowadzony światłocieniem (bardziej cieniem niż światłem) powoli i delikatnie rozpościera się calun.

Tak właśnie Leszek Mądzik rozpoczyna swój najnowszy spektakl. Przygotował go na 30-lecie swojego teatru. „Calun” to spektakl niezwykły. Tak jak wszystkie poprzednie. I choć

można powiedzieć, co zresztą przyznaje też sam Mądzik, że przez te 30 lat tworzy właściwie ciągle ten sam spektakl, bo zarówno treści, jakie ze sobą niesie (narodziny, życie, śmierć, sprawy ostateczne, eschatologiczne) jak i środki artystyczne, którymi je wyraża (narracja bezsłowna, transformacja przestrzeni, czerń, światło, rytm, muzyka), są tu wartością stałą – to jednak „Calun” różni się zasadniczo od pozostałych prac. Tutaj artysta nie poprzestaje na pielgrzymiej wędrówce człowieka przez życie i na śmierci kończącej doczesny etap owego pielgrzymowania, lecz idzie dalej. Przekracza próg doczesności, przeprowadza nas na drugą stronę, gdzie otwiera się życie wieczne.

O swoim najnowszym spektaklu Leszek Mądzik mówi, że jest to bardziej przecucie niż pewność. Przecucie i zawierzenie. Oczywiście, przecucie i zawierzenie Mądzika, ale przecież i nasze. Bo podobnie jak autor spektaklu, również i my refleksją, wyobra-

nią, pragnieniem próbujemy zajrzeć za tę zasłonę. Mądzik w programie do „Calunu” pisze, iż takie określenia jak „spij snem wiecznym”, „zasnął w Panu” wyrażają nadzieję na dalsze życie. „Calun” jest właśnie takim zanurzeniem się w tej nadziei. „To tkanina, w którą zawijamy się ulnie. Płótno, które daje ciepło, a zawinięci w nie czujemy się bezpiecznie. Choć ciało zimne” – wyznaje artysta.

Ale tenże calun ma tutaj jeszcze inne znaczenie. Przeistaczając się w kokon, w którym pulsuje życie ludzkie dopiero co poczęte, mówi też o narodzinach. Kokon, z którego „wykoni się człowiek”. A zatem: narodziny i śmierć. Śmierć i narodziny. Jedno z drugim splecione nierozdzielnie. Jedno w drugie wpisane. Pośrodku zaś płynie nasze życie doczesne, pielgrzymowanie prowadzące nas do wieczności.

Sklaniający do refleksji ku metafizyce, ku transcendencji teatr Mądzika to najbardziej autentyczny teatr, jaki znam. I choć jest osobistą wypowiedzią jego twórcy, to przecież stanowi zarazem wypowiedź uniwersalną. Jest teatrem prawd, teatrem wiary, teatrem pokory. W dzisiejszej hedonistycznie ukierunkowanej cywilizacji

skazanej materialistycznym, „technologicznym” widzeniem świata, gdzie ogłupienie człowieka masową kulturą ma zagłuszyć jego potrzeby duchowe, wrażliwość na prawdę, dobro, piękno oraz odwieść od refleksji na temat celu, dla którego człowiek został stworzony – ów Mądzikowski znak pokory staje się wyrazem sprzeciwu.

Przepojone klimatem Ewangelii spektakle Leszka Mądzika dowodzą, że również teatr mówiący o wartościach uniwersalnych może być formą ewangelizacji. Głębokiej, pięknej i przejmującej w swej prawdzie, tak jak wymowa finałowej sceny „Calunu” z pojawiającym się czerwonym – jak wino przemienione w krew – światełkiem. To dobrze nam znana czerwona lampka strzegąca Najświętszego Sakramentu. A za owym światełkiem, patrząc w głąb sceny, delikatnie rysuje się postać przypominająca Ukrzyżowanego Chrystusa, otwierającego nam drogę do zbawienia, do wieczności. W tej sytuacji spowita w calun śmierć z pierwszych scen spektaklu nabiera wymiaru sacrum, które nadaje sens naszej doczesnej ziemskiej wędrówce.

*Temida Stankiewicz-Podhorecka*

Lublin, Scena Plastyczna KUL: „Calun”, autorski spektakl Leszka Mądzika, muz. Lech Janikowski